Rok 1936. 5 stycznia Nr. 1.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

O „Szopce“ i „Jasełkach“.

Jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewają w okresie Bożego Narodzenia kolędy i pastorałki, w miastach zarówno jak i po wsiach, odgrywane bywają „Jasełka“, przedstawiane „Szopki“. Z szopką wędrują też od domu do domu chłopaki, zarabiając sobie kolędowaniem na potrzeby zimowe.



Zwyczaj „Jasełek“ jest bardzo stary, a pochodzi z dawnych przedstawień kościelnych, wyobrażających wnętrze Stajenki betlejemskiej. Z czasem zaczęto przedstawiać „Jasełka“ ludźmi żywymi, a głównie rozpowszechnił je św. Franciszek z Assyżu, pragnąc niemi wzruszać jak największe rzesze ludu. Wraz z rozpowszechnieniem się zakonu OO. Franciszkanów rozszedł się też po całym świecie zwyczaj „Jasełek“, urządzanych po kościołach i klasztorach, doszedł też i do Polski, tak, że już żona Bolesława Wstydliwego, świątobliwa księżna Kinga, urządziła w Katedrze Wawelskiej „Jasełka“.

Później jednak, gdy do treści religijnej zaczęto dodawać różne rzeczy poboczne dla śmiechu i zabawy, władza zakazała tych widowisk po świątyniach. Pozostała tam tylko sama stajenka ze świętemi figurami, zaś wszelkie

przedstawienia sceniczne, żywe obrazy, piosenki, przyśpiewki i t.p. odbywano już poza kościołami.

Wówczas też zaczęto budować szopki, niby pomniejszone kościoły, a w nich zamiast żywych aktorów, używać kukiełek, któremi poruszano z ukrycia. Zwyczaj ten rozpowszechnił się, gdyż niejednokrotnie jest o wiele łatwiejszy w wykonaniu, nie wymaga dużej sceny teatralnej, wielu ludzi jako aktorów, trudnych dekoracyj, kostjumów i t.p. W Polsce pierwsza taka Szopka powstała w Warszawie, jeszcze w czasach niewoli, lecz Moskale jej zakazali, gdyż wzbudzała w sercach słuchaczy tęsknotę za Ojczyzną i nadzieję na jej zmartwychwstanie.

Największą sławę zdobyła Szopka krakowska, jak na naszej rycinie, którą budowali zwykle artyści malarze i rzeźbiarze, a przemawiali ustami figurek poeci i aktorzy, ukryci poza papierowemi ściankami szopki.

W każdej Szopce, poza świętemi postaciami Dzieciątka, Marji Panny i Józefa, tudzież pastuszków, aniołów i królów, występuje jeszcze Herod, Śmierć i Djabeł. Nadto przedstawiona jest cała Polska w osobach z ludu z każdej okolicy kraju. Po wskrzeszeniu Ojczyzny przybyły jeszcze figury żołnierza polskiego, harcerza, marynarza, lotnika i t. d. Każda z tych postaci mówi lub śpiewa u Żłóbka odpowiednią piosnkę. Figurki są robione z drzewa albo lepione z gliny czy plasteliny, malowane i przybrane w odpowiednie stroje. Każda umieszczona jest na kijku, który trzyma w ręku ten, kto figurkami porusza i za nie mówi lub śpiewa. Najbardziej zwykle podobają się tańce, jakiemi popisują się pary Krakowiaków, Mazurów i Górali.

„Jasełka“ natomiast, które są teraz może jeszcze bardziej rozpowszechnione, niż „Szopki“ z kukiełkami, grane bywają przez osoby żywe. W każdej niemal ochronce czy innym zakładzie wychowawczym przedstawiają je dzieci młodsze i starsze, a słuchaczami i widzami też są przeważnie dzieci, dla których co roku „Jasełka“ bywają najmilszem widowiskiem.

A może kto z Czytelników „Dzwoneczka“ gra teraz w „Jasełkach“, to niechże napisze o tem do Redakcji, — wszystko jedno, czy będzie aniołkiem czy pastuszkiem, czy królem w koronie czy okrutnym Herodem, którego tronu pozbawiła Śmierć. A więc czekamy.

Marja Konopnicka.

NOWY ROK.

Witaj zdrowy Roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe...
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć aby żył:
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok

I w świat Boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc.
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.
Hej niech życzy, kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń...
Jedność bratnia skarb prawdziwy —
Tego skarbu broń!

Niedźwiedzia mama i wychowawczyni.

Nie trzeba myśleć, że wychowanie młodych pokoleń odbywa się tylko w społeczeństwie ludzkiem. Podobne sprawy zachodzą również w świecie zwierzęcym. Znamy doskonale troskliwość psiej i kociej matki, niesłychaną miłość i pieczołowitość rodziców ptasich, a nawet wielkie przywiązanie do swego potomstwa u zwierząt dzikich.

Z tych ostatnich szczególną umiejętnością wychowania odznacza się niedźwiedzica. Nie należy bynajmniej do czułych mamuś, przeciwnie, trzyma swoje małe w karności, nie popuszczając im w niczem, chociaż nie szczędzi im opieki, a w razie niebezpieczeństwa gotowa jest zawsze narazić własne życie dla ich obrony.

Co najdziwniejsze, to, że niedźwiedzia mama używa stale takich środków wychowawczych, które w pedagogji ludzkiej przestają być stosowane, a mianowicie nie szczędzi swoim pociechom klapsów, i to oczywiście klapsów prawdziwie niedźwiedzich. Podobno mogłyby one w razie zastosowania ich w nieodpowiednią część ciała, być nawet dla życia niedźwiadków niebezpieczne, ale od tego przecież jest rozsądek mamy. Zresztą i same malce umieją się przy tem zachować odpowiednio, gdyż zwinąwszy się w kłębek i pochowawszy weń głowę i łapy, wystawiają tylko grzbiet na matczyne klapsy. A mama bije co się wlezie, aż biedne kudłaczki katulają się po trawie jak piłki.



I ja już czytam „Dzwoneczek".

Muszą też niedźwiedzie dzieci pilnować pory jedzenia, gdyż w przeciwnym razie czeka ich sroga kara. Zdarzyło się pewnego razu, że dwa niedźwiadki — nie wiadomo czy z braku apetytu, czy też z nadmiernej uciechy przy zabawie, nie zjawiły się na głos matki do karmienia. Gdy nie pomagał nawet groźny pomruk, jako ostrzeżenie przed mającą nastąpić karą, niedźwiedzica wstała, i zaczęła zwolna zbliżać się do swych nieposłusznych malców. Te, nie czekając długo, drapnęły na najbliższe drzewo. Matka za niemi. Niedźwiadki zaczęły piąć się coraz wyżej, aż wreszcie zatrzymały się na cienkiej gałęzi, wiedząc dobrze, że tu ich już nie dosięgnie „ręka" rodzicielki, gdyż pod wielkim ciężarem gałąź by się złamała. Niedźwiedzica zlazła z drzewa, nie zapomniawszy jednak o nieposłuszeństwie dzieci.

Minęła noc, nadeszło południe, właściwa pora karmienia, a malce siedzą sobie dalej. Wtedy matka, jakgdyby nie troszcząc się o ich los, zabrała się z miejsca i zaczęła się powoli oddalać. Dopiero teraz smutno się zrobiło biednym niedźwiadkom i strach je obleciał, że zostaną same, w dodatku głodne. Zlazły więc czemprędzej z drzewa i skomląc żałośnie, pobiegły za matką. Bynajmniej nie zostały przez nią czule powitane, już za chwilę podlatywały w górę jak duże włochate piłki pod tęgiemi uderzeniami rozgniewanej mamy. Gdy wreszcie nieposłuszeństwo zostało odpowiednio ukarane, przygarnęła niedźwiedzica swoje dzieci do piersi i pozwoliła im się nassać dowoli, z czego z pewnością gorliwie korzystały po długotrwałym poście.

(Dokończenie nastąpi).

64

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Ciąg dalszy.)

— To wy, dzieci, tak rozumiecie słowa Pisma Świętego. „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“? Wszak z tego jasno wynika: nie rób drugiemu, czego nie chcesz, by tobie robiono.

ROZDZIAŁ II. **WIARUS.**

Kiedy nazajutrz wczesnym rankiem Piotruś z Pawełkiem wyjrzeli przed dom, ukazał się ich oczom obraz, nigdy w życiu nie widziany. Najwyższy wódz armji rosyjskiej rozłożył się obozem na równinie, tuż za miastem.

Gościńcem przeciągały ogromne wojska nieprzyjacielskie. Godzinami maszerowały pułki piechoty i szwadrony konnicy; przejeżdżały ciężkie działa artylerji, aż ziemia od nich dudniła, a na końcu wlokły się długim sznurem furgony, wysoko naładowane rozmaitemi przyborami i zapasami.

Wszystko to chłopcy widzieli dokładnie i zbliska, ponieważ dom Górki stał na samym krańcu miasteczka, pola zaś, na których nieprzyjaciel rozbił namioty, zaczynały się tuż za płotem ich podwórza.

O kilkadziesiąt kroków od furtki bielił się namiot naczelnego wodza, a przed nim na wietrze powiewała na wysokim maszcie barwna chorągiew.

Na całej przestrzeni od strony osady stały wśród obozu warty wojskowe, przez których wyciągniętą linję nikt nie mógł zrobić ani kroku. Między tym żywym sznurem, który zamykał od miasteczka istny las białych namiotów płóciennych, a parkanem zagrody Szymona Górki znajdował się tylko gościniec, wiodący do sąsiedniej wioski.

Zarówno w chwili, gdy tędy nadciągały wojska, jak i teraz gdy już obozowały na równinie, na gościniec ten nie wychodził nikt z mieszkańców. Wszyscy pozamykali drzwi swych domów, podparli furtki w płotach i poza własne zagrody, o ile możności, nie wyglądali.

— Niech im się nie zdaje, żeśmy ciekawi ile mają pułków — mawiali starsi, przykazując młodzieży, by w czasie przemarszu wojsk obcych nie wystawała po dziedzińcach.

Więc i wnuki Górki, przez cały czas, gdy Moskale ciągnęli gościńcem, nie pokazywali się na podwórku; nie mogli jednak wytrzymać, by z poza firanki nie przypatrywać się przez okno nieznanym mundurom.

Dopiero kiedy przemarsz wojsk ustał, chłopcy wypadli na podwórko i kryjąc się to za drzewa, to za różne budynki gospodarskie, zerkali ciekawie poza gościniec w stronę obozu.

Dziadek ich był tego dnia bardzo poważny i smutny, milczał ciągle, a tak się często zamyślał, że nawet nie wiedział, o co pytało go które z wnucząt.

Dzieciom rzucały się w oczy najrozmaitsze szczegóły, dotyczące wojskowości i co chwila jedno z nich prosiło o wytłumaczenie im czegoś, ale ślepiec albo nic im nie odpowiadał, albo zbywał pytania kilku słowami, które nie zaspokoiły ciekawości młodzieży.

C. d. n.

Rozwiązanie szarady z nru 52: Boże Narodzenie.